

TWORCZOŚĆ Maxa Frischa, drugiego wybitnego — obok Dürrenmatta — dramaturga szwajcarskiego, już na dobre zadomowiła się u nas. Przetłumaczono dwie jego interesujące powieści — „Homo Faber” i „Stiller”, znany też jest ze sceny. Z dziewięciu jego sztuk przelożono dotąd na polski aż pięć: „Santa Cruz”, „Hrabia Öderland”, „Biedermann i podpalacz”, „Don Juan czyli miłość do geometrii” i „Andorra”. Nie był dotąd grany chyba tylko „Hrabia Öderland”. W Warszawie przed kilku laty oglądaliśmy we Współczesnym „Biedermann”, obecnie zaś w Ateneum grana jest „Andorra”^{*)}.

W swej zewnętrznej warstwie jest to sztuka o antysemityzmie, jego korzeniach, powiązaniach i konsekwencjach. Frisch, rozwijając stwierdzenie Sartre'a, że „antysemici sami tworzą Żydów” nie tylko przez utrudnianie im procesu asymilacji, ale wpajanie i rozwijanie w nich tych ujemnych cech, które im powszechnie przypisują — daje dramatyczną egzemplifikację tego twierdzenia, doprowadzona do pozornie nieprawdopodobnej krańcowości. Bohater sztuki Andri, poddany ciśnieniu alienacji, istotnie wyobcowuje się, chociaż — jak się później okaże — jest nie Żydem, lecz takim samym Andorrańczykiem, jak pozostali jego mieszkańcy i jak jego ojciec, skłócony z miasteczkiem Nauczyciel.

Andri jest synem andorrańskiego nauczyciela i „czarnej” (tak określa się w sztuce bliżej nieokreślone państwo faszystowskie). Ponieważ nauczyciel jest żonaty, nie ma odwagi przyznać się przed żoną do dziecka z inną kobietą, przywozi więc syna do domu jako dziecko żydowskie, które wyrwał z rąk „czarnych”. To wystarczy, by w oczach Andorrańczyków Andri uchodził za Żyda i by dostrzegano w nim nie istniejące a przypisywane

Z teatru

Andorra

przez antysemityzm wszystkim Żydom ujemne cechy, a przede wszystkim jego „inność”, wyobcowując go ze środowiska. Andri istotnie poczuje się Żydem, samotnym, wyobcowanym Żydem — i to w tym stopniu, że gdy przyjdą faszysty, rzuci im chępliwie w twarz to swoje „żydostwo”, by ponieść tego tragiczne konsekwencje.

Ten logiczny tok dramatyczny zaciemniony jest zbędnym wątkiem, który wprawdzie nadaje sztuce rangę współczesnej tragedii w antycznym niemal wymiarze, ale ściga widza z jednotorowej idei utworu. Jest to wą-

tek Andri i córki nauczyciela Barblin, którzy kochają się, nie wiedząc o tym, że są rodzeństwem. I jeszcze — Żołnierz, andorrańskie wydanie faszysty i kolaboracjonisty, który gwałci Barblin. Znowu wątek, który zagęszcza wprawdzie tragizm, ale zaciemnia ideowy nurt sztuki.

Reżyseria Janusza Warwińskiego nie złagodziła tych akcentów, jakkolwiek reżyser próbował wydobyc centralną ideę sztuki w sposób wyrazisty i jednoznacz-

zawartość sztuki — to już nie wina teatru. Być może, można sobie było darować scenę obłąkania Barblin, zagraną przejmująco według klasycznych wzorów przez Elżbietę Kępińską, zwłaszcza, że scena ta stanowi końcowy akcent sztuki, akcent obcy — rozumiem jednak pokusę, której uległa aktorka: to scena na miarę współczesnej Ofelii.

Wiele słów uznania dla M. Mileckiego (Nauczyciel), S. Libnera (rzadko widywana niestety w naszych scenach, odbiegająca od płaskiego i taniego schematu postać Księdza), H. Skarżanki (Senora — zastrzeżenia budzi tylko kostium), I. Wilczyńskiej (Matka), B. Ejmonta (tępy i brutalny a zadufany Żonierz, typowy casus: prosta droga do pseudopatriotycznego bramtadactwa i antysemityzmu — do faszystów i kolaboracji), B. Dardzińskiego (Stolarz), H. Krzyskiego (Doktor), S. Kwaskowskiego (Oberżysta), J. Duszyńskiego (Ktoś), R. Rulki (Idiota) i W. Rajewskiego (w niemieckiej, ale sugestywnie oddanej postaci Tropiciele Żydów). Bez tych oportunistów i potencjalnych faszystów, „czarni” na całym świecie nie mieliby ani oparcia, ani zaplecza, o czym przekonali nas swym talentem wymienieni aktorzy.

STEFAN POLANICA

^{*)} Max Frisch — „Andorra”. Tłum. I. Krzywicka i J. Gawarec. Premiera w Teatrze Ateneum. Reżyseria J. Warwińskiego, scenografia A. Sadowskiego, muzyka T. Bairda.